

Debata publiczna w cieniu patriotyzmu martyrologicznego i umysłowości leminga

15 lutego 2015

Współczesnej debacie publicznej w Polsce brak jest konstruktywnego i afirmatywnego modelu patriotyzmu, w efekcie oznacza to deficyt wzmocnienia postaw i wartości wspólnotowych.

Obecnie musimy balansować między tymi, którzy ogłaszają światu, że honor to nie jest kategoria jednostki, lecz narodu i że honor narodowy to główna zasada działania polskiej polityki zagranicznej – i tymi, którzy z kolei głoszą, że idea narodu, to główna bariera, która mąci nam ostateczny triumf Nowego Fajnego Świata, który da nam to, czego do życia potrzeba: pełna micha i nieustające igrzyska.

Dla obu tych skrajności mam prowokacyjne cytaty:

Ad. 1: „Historia est Magistra Vitae”

Ad. 2: „No future without roots”

Afirmatywny (czyli wspólnototwórczy) model patriotyzmu powinien opierać się przede wszystkim na dwóch dziedzinach wiedzy: historii oraz inżynierii społecznej, zwanej też socjocybernetyką.

Sądzę, że najwięcej pozytywnego zamieszania w polskiej polityce mogliby zrobić historycy. Uważam historię za najważniejszą dziedzinę nauk politycznych. Nauki historyczne to zbiór doświadczeń naszej wspólnoty politycznej. Historia to najważniejsze źródło wiedzy czysto empirycznej dla nauk o rządzeniu państwem. Można sobie pokpiwać z historyków, że każda władza wciąga ich w chałturzenie propagandowe w ramach

programów polityk historycznych, tym niemniej nieustannie odbywa się także praca polegająca na gromadzeniu doświadczeń funkcjonowania złożonych organizmów społecznych, ich systematyki oraz rozgryzania związków przyczynowo-skutkowych.

Dla naszej przyszłości niezwykle cenne są zarówno wszystkie nasze sukcesy z przeszłości, jak i każda porażka, bo to buduje naszą bazę wiedzy empirycznej. Absurdem jest odrzucanie całego dziedzictwa „martyrologicznego”.

Trzeba jednak zaważczyć o to, by politycy nie zamieniali wiedzy o przeszłości w rzewną telenowelę i zaczęli traktować ją jako niezwykle istotną w zawodzie polityka bazę empiryczną.

Jeśli przyjrzymy się strzępom polityki historycznej, jaką od przypadku do przypadku prowadzi nasza klasa polityczna, zauważymy, że są oni niezwykle konsekwentni w eksponowaniu i celebrowaniu wszystkiego co emocjonalne i irracjonalne. Historia to nie jest pasmo wzruszeń lecz laboratorium polityczne z którego wynika, że nasi przywódcy i elita wielokrotnie popełniali te same błędy, że od bez mała kilku wieków społeczeństwo jest ofiarą polityki emocjonalno-ahistorycznej.

Zakładam, że obsesja wokół świętowania klęsk nie wynika ze złej woli, lecz z chronicznej nieudolności. Politycy zachowują się tutaj jak nędzni dziennikarze: interesuje nas tylko szoł, które musi działać na emocje, dzięki czemu pod naszym sztandarem / na naszym kanale zgromadzimy dużo ludzi, którzy dadzą nam zwycięstwo.

Socjocybernetyka, czyli wiedza o sterowaniu społeczeństwem, to jest kolejna dziedzina, której dorobku nie przyswoili ci, którzy dzierżą społeczne stery w Polsce.

Niektórzy politycy słusznie piętnują polski mainstream medialny, że psuje społeczeństwo natrętną psychologią wstydu. Trzeba pokazywać Polakom, że mamy z czego być dumni – grzmią, po czym zachęcają do wielkiej celebry zbiorowego samobójstwa

stolicy – pięknie, bo z honorem.

Przecież oba te niby przeciwne podejścia to są różne odsłony negatywnej inżynierii społecznej. Uprawianie przez obie te strony polityki historycznej skoncentrowanej na porażkach, to hodowanie społeczeństwa immanentnie patologicznego. Historia która w normalnym państwie jest głównym czynnikiem wzmacniania grupy i kształtowania tożsamości wspólnotowej – służy u nas do podmywania jakiegokolwiek wiary w zdolność naszej wspólnoty do autonaprawy.

Patriotyzm to nie są jakieś wzruszenia czy kryptofaszyzm lecz naturalna postawa każdego z aspiracjami, by określać się racjonalistą. Patriotyzm jest po prostu wolą i dążeniem do tego, by umacniać organizm polityczny (czyli system organizacji społeczeństwa) lub społeczny w którym się żyje. Funkcjonowanie w silnej grupie to interes zarówno jednostek silnych, jak i słabych. Siła grupy nie jest bowiem sumą siły jednostek, lecz wielkością kształtowaną synergetycznie. Mówiąc inaczej: suma siły poszczególnych jednostek jest o wiele mniejsza niż siła generowana przez układ o silnych więziach społecznych. Naturalnie nie oznacza to, że automatycznie wszyscy maszerują w jednym szeregu i w jednym kierunku. Wyznajemy zróżnicowane wartości i mamy często sprzeczne interesy. Dlatego siłą rzeczy w demokracji czymś naturalnym jest współistnienie konkurencyjnych narracji patriotycznych.

Lewica lubi narzekać, że polski patriotyzm został „przejęty” przez prawicę. Prawica nie musiała niczego przejmować. Po prostu ludzie lewicy i centrum dali sobie wmówić, że temat ten jest passe, obciachowy, ciemnogrodzki. Pamiętam jak swego czasu Janusz Palikot stworzył wrażenie, że będzie budował alternatywną retorykę patriotyczną. Po czasie zrozumiałem, że to kolejna ściema: „patriotyzm pozytywny” został wypuszczony nie po to, by budować jakąś lewicową czy centrową alternatywę, lecz tylko po to, by uderzyć w PiS i potępić patriotyzm zaangażowany emocjonalnie. Temat „patriotyzmu nowoczesnego” umarł jednak wraz z zakończeniem celebry patriotycznej prawej

strony. Było później milion okazji, by podjąć całkowicie „bezemocjonalny” patriotyzm gospodarczy, którym PiS zajmuje się dość przeciętnie. Próżno jednak było wypatrywać, by lewica zajęła się rozwijaniem patriotyzmu w oparciu o tradycje lewicowe.

Jest to tym bardziej zdumiewające, że to elektorat słaby ekonomicznie najwięcej traci na Konzernokracji, w ramach której koncertowo rozmontowano w Polsce te branże przemysłowe, które stanowiły zagrożenie dla naszych przyjaciół, nasz system bankowy i medialny oddany został w zarząd bratnich narodów i ciał ponadnarodowych. Z grona lewicy chyba jedynie Piotr Ikonowicz opowiedział się na Facebooku za patriotyzmem gospodarczym, co akurat nie jest zaskakujące, gdyż w Polsce za patriotyzmem gospodarczym opowiadają się formacje, które odrzucają potransformacyjny system polityczny.

Mimo tego nie ustają alarmy przed rodzącym się faszyzmem. W istocie faszyzm może się odrodzić, ale Polski problem ten nie dotyczy. Nie jesteśmy narodem zdolnym do oddania wolności. Kraje, które w przeszłości były trzymane za twarz, mogą być za nią chwyczone ponownie. Nie widać też na naszej scenie ludzi obdarzonych tak silną charyzmą, by porwać ogół.

Ktoś może podnieść, że społeczeństwo polskie wydaje się całkowicie bierne politycznie. A może jest w tym przejaw pewnego rozsądku i oznaka wyciągania wniosków z historii? Ludziom, którzy zostali poderwani do zrywu solidarnościowego, po którym polscy robotnicy dostali siarczystego kopa od nowego systemu – nie dziwię się, że nie są skłonni do nowych zrywów po wezwaniu nowych osób o których też niewiele wiedzą. By takich ludzi przekonać do zaangażowania – nowi przywódcy musieliby dać się poznać jako osoby konsekwentne, bezwzględnie uczciwe i nieodpałowe. Nowe pokolenie potencjalnie zdolne do buntu – wyjechało za granicę. Niekoniecznie musi to oznaczać, że Polska ich już utraciła. Po prostu obecnie nie mają do czego wracać. Ale historia kołem się toczy. Być może kiedyś jakiś premier będzie potrafił im wytłumaczyć dlaczego doszło

do takiej sytuacji, pokazując, że jest ona odwracalna. Jest jeszcze trzecia grupa, która nauczyła się tak kombinować, że pnie się w górę.

Nie ma powodów, by obawiać się umacniania postaw patriotycznych. Patriotyzm nie musi oznaczać ksenofobii i zaściankowości. Osobiście jestem przekonany, że z polskim patriotyzmem jest dokładnie odwrotnie – o ile zostanie on oparty na historii: mamy znacznie lepsze tradycje (historię) tolerancji i wielokulturowości aniżeli jakikolwiek inny kraj europejski. Tymczasem rząd dusz w Polsce zdobyły szemrane lobbies, które pod przebraniem wrzaskliwej „europejskości”, chcą nam ponownie zrobić wiek XIX.

Czasami mam wrażenie, że ci, którzy z takim zaangażowaniem walczą z faszyzmem, indukują pewne głupie zachowania i reakcje u tych, którzy patriotyzm rozumieją po prostu jako odpowiedzialną troskę o interes kraju w którym mieszkają. Nie jest trudno wywołać w rozbitym i osłabionym kraju spirale nienawiści.

Jeśli komuś patriotyzm kojarzy się z widmem faszyzmu to znaczy, że uważa, iż jesteśmy takim samym narodem, jak Niemcy, Rosja czy Szwecja. Kto zna naszą historię ten rozumie, że trudno wyobrazić sobie mniej narażony na faszyzm kraj europejski aniżeli Polskę. Chyba żeby w ramach świadomej debaty publicznej o naszych korzeniach i wyzwaniach, ludzie gromadnie doszli do wniosku, że w ramach zbierania doświadczeń negatywnych, jeszcześmy tą plagą się nie doświadczyli, więc trzeba wypróbować, jak to u nas się sprawdzi.

Wzmocnienie postaw patriotycznych czy prowsółnotowych nie oznacza okopywania się, lecz próbę zatrzymania procesu dalszego rozkładu więzi społecznych, które prowadzą nas ku dżungli. Patriotyzm nie oznacza hodowania resentymentów wobec Niemiec czy Rosji (choć to dość naturalne, że słabe kraje, które czują się podskubywane przez znacznie silniejszych sąsiadów to żyzna gleba dla rozkwitu resentymentów, vide

Polska i Litwa). Patriotyzm nie oznacza też jakiejś bezmyślnej gotowości do ginięcia za kraj, jeśli zdarzy się tak, że nieodpowiedzialna władza wplącze nas w honorowe samobójstwa.

Byt Polski zależy od istnienia polskiej kultury, języka, wspólnoty, zrzeczeń, przedsiębiorstw oraz reszty dziedzictwa. Państwo czy rząd to rzeczy przydatne, ale nie niezbędne.

Osobiście uważam, że patriotyzm nie powinien być prawicowy ani lewicowy, lecz pragmatyczno-realistyczny, dążący do większej profesjonalizacji i unaukowania sprawowania władzy. Obecnie od naszych parlamentarzystów nie wymagamy prawie niczego, a zezwalamy im na prawie wszystko. Zawód polityka powinien być uwarunkowany zdobyciem odpowiednich kwalifikacji merytorycznych, w takim zakresie, jaki pozwala na znaczne podniesienie przygotowania do zarządzania całym państwem.

Na koniec kilka cytatów z książki „Cybernetyka i charakter” (Warszawa 1976) Mariana Mazura (1909-1983) – pioniera polskiej szkoły psychocybernetyki i cybernetyki społecznej, czyli nauki o procesach, celach i metodach sterowania społeczeństwem. Ze względu na dziedzinę badawczą i sposób podejścia do niej jego dorobek pozostaje niespopularyzowany. „Prace i artykuły o profesorze Mazurze opatrywano tytułami „Nowator i wizjoner”, „Nowy obraz starego świata”, „Potęga ułomności ludzkiej”, „Szkoła trudnego myślenia”. Jego uczniowie i naukowci następcy wyrażają się o nim z najwyższym uznaniem, ale encyklopedie go przemilczają. (...) człowiek, którego tak wielu uznaje za twórcę rewolucji w nauce, ale który nie zadbał o rozgłos”. W 1988 Grzegorz Królikiewicz nakręcił o nim dokument pośmiertny pt. „Prekursor”. Jego dorobek będzie pewnie czekał na swój czas tak jak czekać musiał Leon Petrażycki na uznanie w naukach prawnych.

„Decydowanie było nie problematyką lecz uprawnieniem. (...) Zrozumienie błędności takiego postępowania toruje sobie drogę z największym trudem – i dziś jeszcze ogromna większość decydentów pojmuje decydowanie arbitralnie, jako przywilej i

nagrodę za zasługi, a nie jako jeden z rodzajów pracy polegający na rozwiązywaniu problemów decyzyjnych (z podaniem dowodu trafności), nie gorszy, ale i nie lepszy od innych rodzajów pracy, a na pewno wymagający odpowiednich kwalifikacji” (s. 8-9).

„Miarą racjonalnego wykształcenia jest więc nie tyle znajomość szczegółów, ile znajomość związków ogólnych i oparta na niej umiejętność wyrabiania sobie poglądów w poszczególnych sprawach” (s. 288).

„Multidyscyplinarność staje się dla społeczeństw warunkiem istnienia. Zrozumienie tego jest coraz bardziej widoczne na całym świecie” (s. 10).

„Nauka tradycyjna stała się sumą odgraniczonych od siebie monodyscyplin, wytwarzających sobie własną terminologię, własną metodologię i traktujących przypisany sobie zakres rzeczywistości jako własny teren, poza który samemu się nie wychodzi i na który innych się nie wpuszcza” (s. 6).

„Po ukończeniu szkoły uczeń zapomina większości nabywanych w niej wiadomości, ale zapamiętuje najsilniej, że wiedza dzieli się na przedmioty. Nic dziwnego, że potem uważa rzeczywistość za składającą się z kawałków, a jako naukowiec obierze sobie zakres działalności, który będzie traktował jako własne podwórko, nie interesując się całą resztą” (s. 16).

„W każdym problemie decyzyjnym, nawet uchodzącym za mały, występuje wiele nierozdzielnych czynników naraz. Rozwiązanie problemu z pominięciem jakichś czynników jako należących do podwórka innych specjalności nie jest żadnym rozwiązaniem” (s. 9).

„W większym jeszcze stopniu niż ciągle wzrastająca liczba coraz to nowych specjalności do stanu krytycznego doprowadziło naukę tradycyjną to, że dzieleniu nauki na poszczególne zakresy towarzyszyło traktowanie badanej rzeczywistości, jak gdyby dzieliła się ona na odpowiadające im poszczególne

zakresy – atomizacja nauki pociągnęła za sobą atomizację rzeczywistości” (s. 6).

Autorstwo: Mariusz Agnosiewicz

Źródło: [Racjonalista](#)